# Jeżyk i krecik – zapasy

Mały jeżyk o imieniu Jerzy i mały kret o imieniu Fred spotkali się zupełnie przypadkiem w podziemnych korytarzach. Szybko okazało się, że mieszkają bardzo blisko siebie, w norkach ukrytych pod korzeniami wielkiego drzewa. Zostali więc sąsiadami i, jak na dobrych sąsiadów przystało, często się odwiedzali.

Obaj byli jeszcze bardzo młodzi. Tak młodzi, że żaden z nich nie przeżył jeszcze prawdziwej zimy. Ta, która właśnie miała nadejść, miała być pierwszą zimą w ich życiu.

Pewnego ranka Fred, jak to miał w zwyczaju, przyszedł w odwiedziny do Jerzego. Obaj usiedli w przytulnej norce i zajadali się kawałkiem jabłka, którym poczęstował go jeżyk.

– Wyśmienite to twoje jabłuszko – pochwalił Fred. – Chętnie zjadłbym jeszcze kawałek.

– Niestety, drogi sąsiedzie, to był ostatni – odpowiedział Jerzy.

– Nic nie szkodzi. Lubię jabłka, ale nie jestem wybredny. Chętnie spróbuję czegoś innego z twoich zapasów – powiedział uprzejmie krecik.

Jerzy spojrzał na niego zdziwiony.

– Ale ja nie mam nic innego. Mogę zaraz pójść do parku i czegoś poszukać.

Fred aż otworzył pyszczek ze zdumienia.

– Jak to? Zbliża się zima, a ty nie zgromadziłeś jeszcze zapasów?

– Jakich zapasów? – zapytał Jerzy. – O czym ty mówisz?

– Nie wiesz, co to są zapasy? – zdziwił się Fred. – Czy twoja mama nie mówiła ci, że przed zimą trzeba zgromadzić dużo jedzenia?

– A po co mi tyle jedzenia? – odpowiedział jeżyk. – Jeszcze się zepsuje i będzie brzydko pachniało. Ja wolę świeże jedzenie.

– To ty naprawdę nic nie wiesz o zimie! – zawołał krecik.

– O czym niby nic nie wiem? – dopytywał się Jerzy.

– Moja mama mówiła, że zimą pada biały, zimny śnieg. Przykrywa ziemię, liście i trawę tak dokładnie, że bardzo trudno znaleźć coś do jedzenia.

Jerzy zamyślił się.

– Moja mama też opowiadała mi o śniegu, ale nic nie mówiła o robieniu zapasów. Powiedziała tylko, że przed zimą muszę znaleźć sobie ciepłe mieszkanie.

– Pewnie zapomniała ci powiedzieć – stwierdził Fred. – Ale nic się nie martw. Śnieg jeszcze nie spadł. Pomogę ci zebrać jedzenie.

Jerzy bardzo ucieszył się z propozycji sąsiada.

Razem wyszli z norki i ruszyli na poszukiwanie zapasów.

Nie było to jednak łatwe zadanie. Nadeszła już późna jesień. Z drzew opadła większość liści, które przykryły ziemię grubą warstwą. Wiele owoców dawno zniknęło, a to, co jeszcze zostało, trudno było odnaleźć.

Jerzy i Fred zaglądali pod krzaki, grzebali wśród liści i obchodzili park wzdłuż i wszerz. Po długich poszukiwaniach udało im się znaleźć tylko jedno, i to lekko nadgryzione, jabłko.

Zmęczeni i trochę zniechęceni wracali do domu.

– Nie martw się – pocieszał Jerzego Fred. – Ja zgromadziłem sporo zapasów. Mogę się z tobą podzielić.

– Naprawdę? – ucieszył się jeżyk.

– Oczywiście. Tylko nie wiem, czy ci posmakują. Nie mam owoców. Mam głównie korzonki.

Jerzy zrobił zaciekawioną minę.

– Nigdy nie jadłem korzonków. Jak smakują?

– Nie są słodkie jak owoce – odpowiedział Fred. – Są raczej twarde i mają zupełnie inny smak, ale dobrze mieć coś przygotowanego na zimę.

Jerzy spojrzał na niego z troską.

– Ale czy wystarczy ich dla nas obu?

Ich rozmowie przysłuchiwała się sowa siedząca na gałęzi wielkiego drzewa. Miała swoją dziuplę tuż nad norkami Jerzego i Freda, więc właściwie także była ich sąsiadką.

Słyszała, że obaj bardzo się czymś martwią, dlatego postanowiła zapytać:

– O czym tak poważnie rozmawiacie, drodzy sąsiedzi?

– Mamy kłopot – odpowiedział Fred. – Zbliża się zima, a Jerzy nie zgromadził zapasów.

Sowa spojrzała na nich ze zdziwieniem.

– A po co jeżowi zapasy na zimę?

Teraz z kolei zdziwił się Jerzy.

– Jak to po co? Co będę jadł, kiedy wszystko przykryje śnieg?

Sowa uśmiechnęła się.



wydrukowano dnia: 12.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

– Jerzy, jeże większość zimy spędzają pogrążone w głębokim śnie. Dlatego twoja mama mówiła ci przede wszystkim o znalezieniu ciepłego i bezpiecznego schronienia.

Jeżyk aż szeroko otworzył oczy.

– Czyli nie muszę zbierać całej spiżarni jedzenia?

– Nie – odpowiedziała sowa. – Ty przygotowujesz się do zimy inaczej niż Fred. Kret nie zapada w taki sen jak jeż, dlatego musi radzić sobie zimą w inny sposób.

Fred podrapał się po głowie.

– A więc mama Jerzego wcale o niczym nie zapomniała.

– Właśnie tak – powiedziała sowa. – Każde zwierzę ma swój własny sposób na przetrwanie zimy.

Jerzy poczuł ogromną ulgę.

Podziękował Fredowi za chęć pomocy, pożegnał się z sową i wrócił do swojej norki. Ułożył jeszcze trochę suchych liści, poprawił posłanie i zadowolony wtulił się w miękką stertę.

Teraz mógł spokojnie czekać na nadejście zimy.

Leżąc w ciepłej norce, wyobrażał sobie park przykryty białym śniegiem. Bardzo chciał zobaczyć go choć raz.

Czy Jerzy doczeka się pierwszych płatków śniegu? Czy zdąży zobaczyć zimę, zanim zapadnie w głęboki sen?

O tym dowiecie się w następnej bajce o jeżyku Jerzym i kreciku Fredzie

*EwaB*



wydrukowano dnia: 12.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026